



# Echo

## Watahy Głosu Obywatelskiego

Wydanie specjalne z okazji XIII Zlotu WGO

Kiedy sprawdziłem gdzie tym razem się spotkamy, gdzie jest to miejsce które jak zawsze zostanie nam w pamięci na długo po tym jak rozjedziemy się do domów to westchnąłem, kawał drogi. Odległość od mojego domu oznaczała minimum 6 godzin jazdy samochodem wliczając w to najwyżej dwie przerwy na kawę. Cel podróży: Ośrodek Wypoczynkowy „Kaskada” w Kamionce. Kamionka to wieś w województwie podkarpackim z ciekawą historią, której bardzo krótki zarys przekazał nam miejscowy Proboszcz. W każdym razie odkrywanie dziejów jest ciekawsze gdy patrzeć na nie z perspektywy historii zwykłych ludzi, których ona uwikłała w swój bieg. Mamy tutaj piękną opowieść o lokalnym oddziale Armii Krajowej, o życiu Błogosławionego Księdza Romana Sitko oraz zaangażowaniu społeczności na rzecz pamięci o Bitwie pod Grunwaldem. Myślę że każda polska miejscowość jest jakoś naznaczona i można wokół tego budować lokalny patriotyzm. Zrobiło się poważnie bo mimo lżejszego charakteru kolejnego Zlotu WGO, zawsze mamy w pamięci jedną z podstaw naszych działań czyli pielęgnowanie tożsamości narodowej.

W sobotę jak tylko się wszyscy zjechaliśmy, nagle pojawiło się słońce a większość z nas mówiła o złej pogodzie podczas podróży. To nie przypadek. To znów On, Duch Zlotu. Przemykał się między nami

i podsłuchiwał nasze rozmowy. Między konarami drzew, uniósł się w górę i za chwilę chmury zniknęły. Jest Gość z niego. Dziękuję Wam za to, że znowu powołałście do życia naszego Przyjaciela bo przez to jak zawsze mogło być rodzinnie, wesoło, pracowicie, twórczo, inspirująco, patriotycznie, normalnie, tanecznie, smakowicie i długo by jeszcze wymieniać. Była Polska.

Często podczas mojej służby wojskowej słyszałem, że „im więcej potu na ćwiczeniach tym mniej krwi w walce”. Najwyraźniej ktoś podsunął tę myśl Dowódcy bo ledwo zdążyliśmy się rozpakować i rozgościć w pokojach a już rozległ się sygnał zbiórki na ćwiczenia. Za chwilę okazało się, że był pot i była krew a jedyne co podtrzymywało zapał do dalszego wysiłku to perspektywa obiadu. Kondycja fizyczna jest niezwykle ważna, ale gdyby jeszcze dało się ją osiągnąć bez konieczności dowiadywania się o istnieniu jakichś tam mięśni z powodu ich bólu, to byłoby super. Warto jednak było pocierpieć bo obiad smakował wybornie. Rozmowy, rozmowy i jeszcze raz rozmowy. Po obiedzie poszliśmy na wspólny spacer. Potem się okazało, że wróciliśmy w małych grupach. Pochłonięci rozmowami nie zauważyliśmy mijającego czasu ale na kolację stawiliśmy się w komplecie. O czym te rozmowy, w czym się tak zapamiętaliśmy, co z nami nie tak, że ciągle walczyliśmy kiedy otaczający nas świat wydaje się zupełnie obojętny na

kopniaki jakie dostaje. Skąd bierze się ta siła i upór? Gdzieś z oddali naszych dziejów i czynów naszych przodków dopadają nas te najpiękniejsze wartości i cechy. Dlaczego nie wszystkich, dlaczego nielicznych? Chciałoby się krzyknąć na całe gardło, co z wami ludzie?

Kontynuowaliśmy rozmowy podczas kolacji. Słowa mieszały się z dźwiękami sztuczków i muzyki. Właściwie to była już zapowiadana biesiada. Na stołach pojawiły się znane watahowe frykasy. Zabawa i śmiech mieszały się z poważnymi tematami a kiedy słońce zdecydowanie postanowiło zakończyć swoją wędrówkę, było już bardzo głośno. Stopy pod stołami rozpoczęły przygotowania do potańcówki, nieśmiało ale jednak. Płasy zaczęły się na dobre około północy, w rytmie „Mambo No. 5”. Potem było już tylko lepiej, taneczniej, weselej. Nagle zauważyłem, że piękny taras na którym odbywały się nasze integracyjne zabawy, został jakby oddzielony od reszty świata wspaniałą watahową atmosferą ale także ścianą totalnej ciemności. Można było odnieść wrażenie, że nic nie może się przedostać ani z zewnątrz ani do wewnątrz. My chyba zawsze niezależnie od tego gdzie akurat jesteśmy, tworzymy taki klimat który to miejsce zamienia w nasz wymarzony świat, Polskę w jakiej chcielibyśmy żyć. Kochamy tę magię. Nic więc dziwnego, że wyznaczona godzina końca biesiady przysłała zbyt szybko.

Z samego rana w niedzielę, wielu z nas znalazło w sobie dość sił po krótkiej nocy aby pójść do kościoła. Ze wspomnianym już Proboszczem miejscowej parafii, umówiliśmy się na intencję za duszę naszego nieodżałowanego Zbyszka Modrzejewskiego. Zdajecie sobie chyba sprawę, jakie wrażenie na zgromadzonych

w kościele zrobiło kilkanaście osób ubranych w białe bluzy, dumnie wchodzących i czynnie uczestniczących we mszy? Po uroczystości zainteresowaliśmy się samym kościołem. Podszedł do nas Proboszcz i rozpoczęła się bardzo miła i pouczająca rozmowa. Ksiądz chciał wiedzieć kim jesteśmy bo stwierdził, że Parafianie z całą pewnością nas zauważyli i będą pytać. O temacie jego małego wykładu wspominałem już na początku.

Wracaliśmy z kościoła w dobrych nastrojach. W osobie Księdza Proboszcza dało się wyczuć bratnią duszę i właściwie możemy być pewni, że w Kamionce zawsze znajdziemy pomoc i wsparcie. W rozmowach w drodze do Kaskady przewijała się opinia, że warto byłoby tu wracać. Kiedy wróciliśmy jakże uduchowieni do Bazy, śniadanie prawie dobiegało końca. Po kilkukilometrowym marszu posiłek zawsze cudnie smakuje tym bardziej, że wzmocniony solidnie tym wszystkim co zostało z biesiady, a było w czym wybierać jak zwykle. Nie będę się tu rozpisywał nad biesiadnym menu bo Wilczyce, Wilki i Wilczątko dobrze wiedzą i pamiętają co albo kogo rozszarpały i wciągnęły na kolację popijając sokami, wodą z cytryną i wszelakim, pływającym w niej owocowym dobrem. Zdarzało się także popijanie własnoręcznie przygotowanymi nalewkami i winami. Wszystko co jedliśmy i piliśmy było wyborne i Ci którym zdarzyło się nie być z nami w Kamionce mają czego żałować. Właściwie śniadanie w sposób naturalny i niezauważalny zamieniło się w relaksujący czas integracji, rozmów, konsultacji, zakupów, wymiany poglądów i wypełniania watahowych obowiązków.

Czekaliśmy na to czym podzieli się z nami Andrzej i Andrea i tutaj będą oczywiście wyrazicielem własnych odczuć. Za każdym razem mam wrażenie, jakby ktoś czytał w moich myślach. Nie zrozumcie mnie źle, nie chodzi o jakieś tajemnicze zdolności kogokolwiek. Wyjeżdżając do Kamionki w sobotni poranek, już od samego początku a zwłaszcza kiedy na autostradzie ustawiłem tempomat, myśli krążyły mi wokół tego co za kilka godzin zastanę, a na co z takim utęsknieniem czekam od zlotu do zlotu i od konferencji do konferencji. Zwyczajnie chodzi o kontakt z ludźmi, którzy są dla mnie ważni i z którymi dobrze się czuję. Jadąc myślałem o tym co powiem, z kim porozmawiam, co usłyszę.

Watahowa Rodzina nie zawiodła. Już pod bramą domu kiedy wcisnąłem pedał gazu, to uczucie się pojawiło. Powiem zwyczajnie, dziękuję! Jak wyrazić czy opisać to co powiedział Andrzej, jest z jednej strony łatwe a z drugiej to nie lada wyzwanie. Łatwe bo ja lubię taki poziom emocji a trudne bo nie wszystko da się napisać. Pozostanę więc przy emocjach bo ja osobiście odbieram je w bardzo prosty sposób. W tym miejscu pozwolę sobie ponownie przytoczyć słowa które na czacie napisałem dzień przed Zlotem: „Przed nami trochę „lżejszy” Zlot, na który i tak nie mogę się doczekać. Niemniej mam refleksję którą chcę się z Wami podzielić. Patrzę i słucham, obserwuję i wyciągam wnioski. Przypomina mi się pytanie jakie Kmicic zadał Bogusławowi Radziwiłłowi: „prawda to czy pozór jeno”? A pytał jak pamiętacie o rzeczywiste intencje Radziwiłłów w sprawie wojny ze Szwedami. Dzisiaj mamy taki czas, że trzeba zdaje się pytać o prawdziwe intencje. Co się dzieje? Dokąd zmierzamy jako Kraj,

jego Obywatele i niestety tak zwani przedstawiciele. My w WGO doskonale rozpoznajemy co jest grane ale nawet nasi najbliżsi nie mają orientacji.

Jesteśmy zarzucani informacyjnym śmieciem, żeby nie powiedzieć gorzej, i tak zwany zwykły człowiek nie robi odsiewu, nie analizuje, nie draży, nie zadaje pytań tylko przyjmuje i idzie dalej. Zgroza. My się cyklicznie spotykamy, ładujemy akumulatory, łapiemy motywację i siłę od siebie nawzajem bo przecież trzeba jej i anielskiej cierpliwości aby iść w teren i nieść słowo. Powiem szczerze, że czasem się zastanawiam skąd takie pokłady energii ale odpowiedź jest oczywista. WGO i prostota przesłania, podstawowe wartości i biało-czerwona w sercu. Może się powtarzam ale myślę że tak trzeba, bo nic gorszego jak skomplikować coś co jest czyste i proste do bólu”.

Mimo całej otoczki, którą w wydaniu Andrzeja uwielbiamy, chodzi zawsze o to samo, chodzi ciągle o te najważniejsze wartości, które z kraju w którym żyjemy mają uczynić pożądanym przez nas. W naszej polskiej historii nie jesteśmy wyjątkiem lecz kolejnym pokoleniem stawianym w trudnej sytuacji. W pięknej, pouczającej dyskusji na czacie pozwoliłem sobie na taki oto wpis: „Swego czasu miałem rozterki kiedy myślałem o Powstańcach Warszawskich ale usłyszałem argument, który raz na zawsze zmienił moje zdanie. Ktoś powiedział, że to musiało się stać i Ci młodzi ludzie musieli oddać swoje życie dlatego, aby nikt nigdy nie pomyślał, że ten Naród można rzucić na kolana i tak upodlony pokonać. Nigdy i za żadną cenę, bo potem to już na wieki pozostaje przyklejone jak gówno znamię braku honoru”. Mam wrażenie i myślę że nie jestem w tym odosobniony, że znowu

stajemy przed trudnymi wyborami, bo kolejny raz ktoś chce nas rzucić na kolana i upodlić.

Kończąc ten wieczór na czacie zacytowałem Marię Dąbrowską więc i tutaj sobie pozwolę: "Wartość życia stanowi to, za co można je oddać, za co chce się umrzeć". Mam nadzieję, że podzielam także Wasze zdanie. To co robimy na co dzień w naszej watahowej pracy to nic innego jak podnoszenie wartości życia. Niezwykle sobie cenię spotkania ze słownym przekazem Andrei i Andrzeja z tego właśnie powodu, że zawsze mówią nawet jeśli tego wprost nie słyszymy: Rodzina, Ojczyzna, Wiara, Tożsamość, Wolność. Dopowiedzcie

sobie więcej sami, co dla Was stanowi esencję świadomego wartościowego życia?

Jakże miło było patrzeć na dumne nowe Wilki odbierające barwy i jak łąza się w oku kręciła kiedy małe Wilczki kroczyły wyprostowane po dyplomy. Jeszcze tylko, a może aż, wspólny obiad i czas pożegnań. Wyjeżdżam ze Złotu bogatszy w energię i wiedzę ale także zrelaksowany i wypoczęty (mimo bolących mięśni). Jeszcze kilka uśmiechów, uścisków i życzliwych spojrzeń i za chwilę XIII Złot WGO w Kamionce będzie już historią.

Eugeniusz Nowak

